

Magdalena Bajer: Pilna potrzeba popularyzacji

Możliwości popularyzowania czegokolwiek jest dzisiaj o wiele więcej niż wtedy, gdy zaczynałam się tym zajmować – w radio i gazetach. Nie powoduje to jednak, jak się zdaje, proporcjonalnego wzrostu poziomu wiedzy w społeczeństwach – pisze Magdalena Bajer w artykule dla Teologii Politycznej.

Zacznę od krótkiego wyznania. Niemal od początku mojej długiej już drogi „dziennikarza naukowego”, tj. pisania i mówienia przez radio o sprawach nauki, uważałam że najlepiej byłoby gdyby to robili sami uczeni. Gdyby ludzie uprawiający badania naukowe przedstawiali je społeczeństwu „z pierwszej ręki”.

Nie trzeba tłumaczyć, że byłoby to bardziej wiarygodne, bardziej przekonujące, że świadectwo kogoś, kto w laboratorium czy w bibliotece zobaczył coś po raz pierwszy, dowiedział się czegoś, czego nikt nie wie, mocniej działa na wyobraźnię niż relacja pośrednika, jakim jest dziennikarz, nawet jeśli ten rozmawia z autorem odkrycia albo oryginalnej interpretacji.

Gdyby tak było, dziennikarzom pozostaje i tak duże pole prezentowania osób uczonych, opisywania placówek naukowych, wreszcie publicystyka związana ze sferą nauki. Dodam, że ta ostatnia ciągle jest uprawiana nieśmiało, po trosze z konieczności czasochłonnych

przygotowań do podjęcia tematu zwykle mało znanego dziennikarzom, a skomplikowanego, po trosze zaś z obawy narażenia się solidarnemu z natury środowisku.

W Klubie Dziennikarzy Naukowych, funkcjonującym przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, którym miałam zaszczyt kierować na początku lat osiemdziesiątych, często o tym dyskutowaliśmy, utyskując że na palcach można policzyć uczonych-popularyzatorów: Włodzimierz Zonn, Jan Żabiński, Wiktor Zin, Aleksander Krawczuk, może ktoś jeszcze. W środowisku naukowym powtarzano argument: popularyzacja nie liczy się do dorobku, a czasu ciągle brakuje.

Od parunastu lat pracuję w jury konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”, wymyślonego i ogłaszanego co roku przez „Forum Akademickie”, miesięcznik poświęcony nauce, wydawany w Lublinie, o zasięgu ogólnopolskim. Konkurs obejmuje wszystkie dziedziny i specjalności. Jest adresowany do osób, które już postawiły pierwsze kroki na drodze naukowej i są doktorantami albo doktorami, a także do tych młodszych, którzy drogę naukową dopiero wybrali uzyskawszy stopień magistra. Granica wieku to 35 lat. Nagrodzone i wyróżnione prace drukuje „Forum Akademickie”

Zadanie polega na przedstawieniu (w objętości około czterech stron) popularnego artykułu o badaniach, które autor prowadzi lub znacząco w nich uczestniczy. Czytając anonimowe (opatrzone godłem) prace, orientuję się na ogół czy jest to świeżo upieczony absolwent, czy też uczony *in spe*, choć we wczesnej fazie rozwoju.

Dotychczasowe doświadczenia jurora pozwalają mi z całą pewnością stwierdzić, że spełnia się – bardzo budująco – postulat (by nie powiedzieć emfaticznie: marzenie) popularyzowania nauki „z pierwszej ręki”. Historia konkursu, jest jak sądzę, wystarczająco długa, by zauważyć pojawienie się i, co ważniejsze, trwałość występujących tendencji. Opiszę najistotniejsze, te które upewniają, że mamy już do czynienia z popularyzacją nauki, jakiej dzisiaj potrzeba.

We wczesnych edycjach konkursu spostrzegało się „szew” łączący osobiste przeżycia autora pracy z wiedzą, jaką posiadał zanim do pracy przystąpił

We wczesnych edycjach konkursu spostrzegało się „szew” łączący osobiste przeżycia autora pracy z wiedzą, jaką posiadał zanim do pracy przystąpił, nabytą z

lektur oraz wysłuchanych podczas studiów wykładów i rozmów z mistrzami. Czytałam opisy uroków budzącego się dnia w pustym laboratorium, dokąd młody badacz przychodził pierwszy, żeby jak najdłużej przebywać z obiektami swoich poznawczych wysiłków, po których to opisach następował tekst mówiący o badanym zjawisku w języku, czasem żargonie, naukowym, naszpikowany specjalistyczną terminologią. Stopniowo to połączenie staje się niedostrzegalne, a o duchowych oraz intelektualnych doznaniach autora dowiadujemy się z oszczędnych wzmianek w rodzaju: „zmierzyłem poziom *moich* białek...”, „przybliżyło to *naszą* hipotezę...” itp. Początkowa trudność jurorów z rozróżnieniem, co jest własnym badaniem, co sprawozdaniem z lektur naukowych czasopism, znikła właściwie zupełnie.

Utrwała się, z kolejnymi edycjami konkursu, tematyka interdyscyplinarna, co odzwierciedla aktualny trend w rozwoju nauki, ale także mówi o tym, że młodzi jej adepci plasują się w tym głównym nurcie, co w jakiejś, może znacznej, części jest zasługą ich patronów. Jest to interdyscyplinarność polegająca nie tylko (tak było na początku) na wybieraniu tematów z pogranicza dyscyplin, np. demografii i matematyki, kiedy, jak sędzę, łatwiej formułować hipotezy interpretacyjne, jako że mało jeszcze osiągnięć w tym zakresie, ale wkraczaniu na pogranicza dziedzin, zdawałoby się wyraźnie rozdzielonych – odmiennością perspektywy poznawczej i podejść metodologicznych.

Tu obserwacja z ostatnich edycji konkursu. Autorzy prac, w których prezentują swoje badania szerszemu ogółowi odbiorców, uważają za godne zainteresowania swoje próby wypracowania nowych metod odpowiednich do poznawania zagadnień „pogranicznych”. Pamiętam pracę archeologa, o rozpoznawaniu obiektów ukrytych pod ziemią porośniętą lasem. Podejrzenie istnienia takich obiektów nie wystarcza do rozpoczęcia wykopalisk – trudnych i kosztownych, czasem zgoła niemożliwych, w terenie leśnym. Pomocne są metody fotografii lotniczych, modyfikowane dla potrzeb archeologii. Stosowanie ich przyniosło powstanie metod jakościowo nowych, te z kolei znajdują zastosowanie w innych, odległych od archeologii, dziedzinach badań.

Nie przeceniam opisanego wyżej zjawiska, sędzę jednak, że skłonność młodych adeptów nauki do poszukiwań na pograniczach, zawsze najbardziej płodnych intelektualnie, dobrze wróży – jakkolwiek, zwłaszcza na wczesnym etapie, z pewnością wymaga i samokontroli i opieki mistrzów.

*Niemal wszystkie prace
podejmują tematy z pierwszej
linii poszukiwań naukowych,
fluktuując w rytmie zgodnym
z ich postępem*

Wiąże się z tym
jeszcze jedna, warta
odnotowania, cecha
prac

konkursowych. Niemal wszystkie podejmują tematy z pierwszej linii poszukiwań naukowych, fluktuując w rytmie zgodnym z ich postępem. Po okresie gdy przeważała genetyka i najnowsze zagadnienia fizyki, więcej jest prac dotyczących rozmaitych aspektów ekologii, np. wykorzystania drobnoustrojów w procesach utylizacji odpadów, nad czym trwają intensywne badania, współzależności życiowej gatunków tak różnych jak drzewa i grzyby, obyczajów reprodukcyjnych ptaków, których pewne gatunki są zagrożone przez gospodarkę człowieka.

Bez obawy błędu mogę powiedzieć, że w konkursie nie zdarzają się prace przyczynkarskie; jeśli tak sądzimy na początku lektury, rychło się okazuje, że autor, przedstawiający np. szczegółową analizę funkcji jednego z dziesiątków białek w komórce, konkluduje stwierdzeniem, iż prawdopodobnie jego rola może być wykorzystana w przeciwdziałaniu nowotworom.

Szczególnie miłą sercu jurora cechą prac w konkursie „Skomplikowane i proste” jest wyczuwalna w każdej z nich radość, jaką praca naukowa sprawia młodym badaczom. Niektóre zaczynają się, czasem brzmiają

naiwnie, ale na pewno szczerą apostrofą o umiłowaniu nauki od najwcześniejszych lat, o wyłącznym zainteresowaniu biologią albo astronomią, albo psychologią...

Wreszcie walory popularyzatorskie. Tu widać wyraźnie ewolucję. Wspomniana na początku widoczna granica między wyznaniem osobistych przeżyć, a treścią merytoryczną zanikła niemal zupełnie. O tych pierwszych czytelnik dowiaduje się niejako między wierszami, z lakonicznych wzmianek, które odnoszą się do uzyskanych w badaniach satysfakcji albo usprawiedliwiają z ich niedostatku, zalecając cierpliwość, jaka musi być udziałem autora i każdego badacza.

Zagadnienie, nad którym autor pracuje staje się na ogół zrozumiałe w swojej istocie dla będącego laikiem czytelnika. Niezależnie czy praca dotyczy astroidów, struktur obecnych w mózgu, których rola jest przedmiotem aktualnych badań, czy też obyczajów pogrzebowych poznawanych poprzez rozszyfrowywanie inskrypcji na ścianach świątyni.

Ze skrupulatnością wiekowego popularyzatora baczę na ewentualne uproszczenia, na jakie każdy popularyzator jest narażony. I stwierdzam, że prawie ich w pracach konkursowych nie ma. Ukłon za ten walor należy się i uczniom i mistrzom, którzy wykładając i dyskutując na seminariach przekazują dobre wzory mówienia o rzeczach trudnych.

Po rozstrzygnięciu dziesiątej edycji konkursu, wpadłam na pomysł żeby urządzić spotkanie dotychczasowych laureatów, których organizatorzy i jurorzy będą mogli poznać osobiście. Odbyło się w Centrum nauki

*Dramatycznym przykładem
wciąż istniejącej potrzeby
oświecania jest ruch
antyszczepionkowy,
przeróżające świadectwo
podatności na bałamuctwa*

Kopernik. Mieliliśmy się przekonać jak ci młodzi ludzie (niektórzy już wtedy po habilitacji) popularyzują swoje badania nie tylko „w piśmie”, ale i „w mowie”, gdyż każdy uczestnik miał w

ciągu dziesięciu minut przedstawić przedmiot i cel swoich aktualnych badań. Okazało się, że wszyscy wywiązali się z zadania bardzo dobrze, co nas jurorów upewniło o słuszności werdyktów, mnie zaś utwierdziło co do tego, że zaczyna się, a właściwie już zaczęła, epoka popularyzowania nauki przez tych, którzy ją uprawiają.

Możliwości popularyzowania czegokolwiek jest dzisiaj o wiele więcej niż wtedy, gdy zaczynałam się tym zajmować – w radio i gazetach. Nie powoduje to jednak, jak się zdaje, proporcjonalnego wzrostu poziomu wiedzy w społeczeństwach. Dramatycznym przykładem wciąż istniejącej potrzeby oświecania jest ruch antyszczepionkowy, zaiste przerażające świadectwo podatności na bałamuctwo, przybrane w pozory naukowej wiarygodności. Owe pozory utrudniają docieranie rzeczywistych świadectw, jako że są kamuflowane autorytetem nauki płynącym dzisiaj z różnych, często samozwańczych, źródeł.

Powtarzamy często tezę o budowaniu „społeczeństwa wiedzy”, argumentując nią potrzebę rozmaitych zmian w systemie edukacji, jakie zawsze mają na celu powiększenie liczby światłych obywateli. To budowanie odbywa się jednak nie tylko w szkołach wszystkich szczebli, ale także poprzez docieranie rzetelnych wiadomości o świecie do ludzi, którzy szkoły skończyli, mają jednak wpływ na wychowanie następnych pokoleń, na kształtowanie postaw wobec otaczającej rzeczywistości – biernych albo aktywnych, rozumnych albo ignoranckich. W takiej sytuacji ogromnie potrzebne jest upowszechnianie wiedzy „z pierwszej ręki”, poparte autorytetem uczonych, wciąż jeszcze więcej niż przeciętnym. Dobrze, że „Forum Akademickie” ogłosiło właśnie czternastą edycję swojego konkursu.